Skoro wziąłem się za recenzowanie filmów, uznałem, iż warto nawet w tytule zaznaczyć, że moje doświadczenie w tej akurat kwestii oscyluje w okolicach zera absolutnego. Dodam również, iż to, co tu napiszę, będzie wielce subiektywne i zdecydowanie nie należy traktować poniższych wypocin jako prawd objawionych (chociaż oczywiście można i do tego nie zniechęcam).

Tym razem wezmę na ruszt film, który światło dzienne ujrzał w roku 1989. Uważam, iż warto to podkreślić, ponieważ tego typu produkcji spodziewałbym się raczej w obecnych czasach szalejącej politycznej poprawności, a nie 31 lat temu. Oczywiście, nie twierdzę, iż dawniej tego typu filmy w ogóle nie powstawały, były jednak zdecydowanie rzadsze niż obecnie. No ale do meritum. „Chwała”, gdyż o tym widowisku tu mowa, ukazuje nam historię 54 Ochotniczego Pułku Massachusetts złożonego, oprócz oficerów, wyłącznie z czarnoskórych żołnierzy. W filmie widzimy standardowe szkolenie, lecz kwintesencja to liczne scysje i konflikty, do jakich dochodzi zarówno między naszymi bohaterami a białymi żołnierzami, jak także między nimi samymi. W końcu dostaliśmy tam cały przekrój ówczesnego społeczeństwa, od bogatych, wolnych mieszkańców północnych stanów, przedstawicieli biedoty, a nawet zbiegłych niewolników. W filmie uwypuklono takie problemy, jak trudności aprowizacyjne czy historyczne pomniejszone płace, przeciwko którym ostro protestowali zarówno szeregowi żołnierze, jak i ich oficerowie. A wszystko z powodu koloru skóry. Całość kończy długa, nakręcona z rozmachem scena bitwy o fort Wagner – po tej rzeźni już nikt nie ośmielał się poddawać w wątpliwość odwagi i oddania sprawie murzyńskich pułków.

Film ogląda się niesamowicie wprost przyjemnie, wciąga od pierwszych minut i trzyma widza do samego końca. To głównie zasługa fantastycznej obsady, jaką zgromadzono do tego obrazu. Morgan Freeman jak zwykle jest absolutnie bezbłędny, a jego postać od samego początku budzi sympatię. Również Denzel Washington jako zbiegły niewolnik, zbuntowany przeciwko wszystkiemu i wszystkim, tworzy prawdziwie niezapomnianą kreację, za którą otrzymał zresztą Oscara. Dzielnie sekunduje im Andre Braugher w roli wymuskanego elegancika, który nie bardzo wie, w co się wpakował, zgłaszając się na ochotnika do wojska i nie może się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Na ich tle nieco nomen-omen blado prezentuje się Matthew Broderick, grający dowódcę pułku. Na szczęście jego zastępca, odtwarzany przez Cary’ego Elwesa, to zdecydowanie ciekawsza postać i razem tworzą całkiem zgrany duet.

Z czystym sumieniem mogę polecić ten film każdemu. Nie dosyć, iż poznajemy tam ważny i interesujący epizod Wojny Secesyjnej, to na dodatek sam seans powinien być czystą przyjemnością.